

Demony polskiej wiary

Kontekst, jakim twórcy obudowali „Licheń story”, to przede wszystkim teoria symulaków Jeana Baudrillarda. Dyskusja nad oddawaniem czci obrazom zamiast samemu bóstwu i pytania, czy te symulakry-reprezentacje faktycznie mają niszczyielską moc, sprowadzającą Boga do samego tylko wizerunku (co oznaczałoby, że nie są wcale obrazami, bo nie odnoszą się do żadnej rzeczywistości poza nimi), a także o to, czy głębia i prawdziwość wiary potrzebują takich „wspomagaczy”, wydają się niebezzasadne w kontekście ociekającej złotem, monumentalnej bazyliki w Licheniu. Więcej nawet: namysł nad miejscem kultu religijnego, które zostało wzniesione z architektoniczną pychą, automatycznie rodzi podobne pytania. Ostatecznie jednak w toruńskim spektaklu Tomasza Hynka (na podstawie dramatu Jarosława Jakubowskiego) nie przestrzeń licheńskiej bazyliki, z jej zarabiającym na wycieczkach sklepikiem i plastikowymi Matkami Boskimi na wodę święconą, stanowi główną oś problemową. Nie zobaczymy tu prowokacyjnego rozliczania z polskiej obłudnej religijności, którego można by się spodziewać w kontekście tytułu (przedstawienia realizowanego w szczególnym dla polskiej pobożności mieście) zderzonego z niedawnymi prawicowymi manifestacjami. Jednocześnie spektaklowi daleko także do bezkrytycznego konserwatyzmu, broniącego „naszych świętości”. Sanktuaryjna sceneria okazała się tylko tłem dla innych tematów: prywatnych spotkań z sacrum, demitologizujących, ale autentycznych zderzeń z profanum oraz dla rzeczywistego miejsca Boga w zwyczajnym życiu i prostych historiach, jakie ono niesie.

Kilkoro losowo wybranych pielgrzymów wspina się na kolanach na polską Gólgotę po „wysadanej” świętymi obrazkami licheńskiej posadzce, sunąc niczym po taśmie produkcyjnej (znakomita scenografia Justyny Łagowskiej). Znajdują się wśród nich: była prostytutka Kucharka z Betanii (Anna Magalska-Milczarczyk), Państwo Gminni (Anna Romanowicz-Kozanecka i Jarosław Felczykowski), Nowoczesna Ona (Jolanta Teska), Biskup (Niko Niakas) i Syn (Grzegorz Wiśniewski). Każdemu towarzyszy Demon (Maria Kierzkowska) ucieleśniający ich najskrytsze traumy i wyrzuty sumienia. W spektaklu Hynka i Jakubowskiego to one są źródłem wiary (mniej lub bardziej powierzchownej), która rodzi się po nieumyślnym spowodowaniu wypadku dziecka czy śmierci zaniedbywanego ojca. Święte miejsce staje się tylko pretekstem, niejako umożliwia wszystkim (także tym, którzy, jak Nowoczesna Ona, odwiedzają Licheń jedynie jako ciekawostkę, porażającego kiczem „kościelnego potwora”) spotkanie z sacrum, które koniec końców związane jest nie z Bogiem, a z drugim człowiekiem i niejednokrotnie z jego utratą. Najbardziej uświęcającym rytuałem okazuje się trudny proces żałoby i rozliczenie z samym sobą.

To prywatne sacrum, oddalone dosłownie i w przenośni od przepychu i wielkości bazyliki (obrazującej jednocześnie niedostępność Kościoła w znaczeniu dostojników, odseparowanych od rzeczywistych spraw wiernych), nierozzerwalnie splata się z profanum – łączą się one tak ściśle, że niekiedy trudno stwierdzić, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. Twórcy spektaklu prowadzą nas na Gólgotę ścieżką, która wiedzie przez sanktuaryjną toaletę – to właśnie tam kiełkuje najbardziej żarliwa wiara Dziewczyny Klozetowej (Matylda Podfilipska), przekonującej, że „powietrze musi składać się z tlenu, azotu i modlitwy, inaczej

człowiek się dusi”. Tam jednak rozgrywa się także ludzki dramat, pięcioaktowa tragedia bohaterki, od jej zauroczenia pragnącym akceptacji i dowartościowania Parkingowym (Łukasz Ignasiński), przez budowaną dzięki podobnym doświadczeniom więź, wzajemne zrozumienie i erotyczną fascynację, aż po gwałt i krwawą zemstę. Zderzenie porządków wydaje się tu nieprzypadkowe.

Mimo marzeń bohaterów o tym, by „życie składało się tylko z niecodziennych dni”, zwyczajność i codzienność jest tym, co buduje egzystencję bohaterów. Toteż „profanujące” elementy nawet tak podniosłych zdarzeń jak wyprawa do Lichenia demaskowane są przez Jakubowskiego i Hynka na każdym kroku: modlitwy zagryzane są kielbasą, umartwiająca droga krzyżowa przerywana jest przez potrzebę wypróżnienia się albo nawoływaniem o zmianę miejsca parkingowego, a prośby o łaskę dotyczą głównie nieświętych kwestii – mąż błaga Boga, by żona odeszła, żona o siłę, by w przypływie nienawiści nie zabić męża, a inni, by ogólna niechęć do ludzi nie uniemożliwiła im normalnego życia. „A teraz przekazcie sobie znak pokoju”.

Tam, gdzie teoretycznie świętość powinna niezmiennie trwać – w Kościele, w sercach i umysłach księży, krzewicieli wiary – dawno jej nie ma. Zmęczony bezmyślnym powtarzaniem bez końca tych samych fraz Biskup jest dalej od Boga niż którykolwiek z pozostałych bohaterów. Trochę pokiereszowana świętość żyje natomiast w języku potocznym („świętek-piątek”), często wbrew przykazaniom („O Jezu, ile ludzi!”). Te wielokrotnie złamane zostały przez każdego z przedstawionych wiernych. Obdarzony (czy raczej obarczony) wolną wolą człowiek buduje tu samodzielnie cały swój świat – w czasie pielgrzymkowej „ostatniej wieczerzy” chleb serwuje niegdysiejsza dziwka, która wciąż zachęca do korzystania ze swych (kulinarnych?) usług: „Bierzcie i jedzcie z jej kotła wszyscy”. Pod stołem jednak (dosłownie i w przenośni) wciąż wije się demon, co oznacza, że święte miejsce nie zdołało skutecznie wyleczyć wędrowców z ich wewnętrznych zmagania.

Spektakl zamyka – powtórzona zbyt wiele razy, by mogła zostać zignorowana – fraza z wiersza Tadeusza Różewicza „Bez”: „Największym wydarzeniem w życiu człowieka są narodziny i śmierć Boga”. Podobnie w toruńskim przedstawieniu pobrzmiewa pytanie o to, czy świat bez Boga jest możliwy, czy nie, a dobitnie wyakcentowana puenta nie pozostawia wątpliwości, że kluczową dla Jakubowskiego i Hynka sprawą jest śmierć sacrum i jego nieoczywiste narodziny. Niejednoznaczna jest także kwestia, czy świat z licheńskiej opowieści został w ogóle przez Boga opuszczony. W końcu mimo przemocy różnego kalibru, nienawiści, wiary dziedziczonej bez namysłu („Ojciec wierzył, ja wierzyłem ojcu”) i zamętu spowodowanego nadmiarem różnorakich Matek Boskich, potrzeba kontaktu z transcendencją jest realizowana – w bolesnej niekiedy bliskości z drugim człowiekiem.

Spektakl Jakubowskiego i Hynka, z jednej strony, pozostawia niedosyt spowodowany nadmierną zachowawczością. Z drugiej jednak, zaskakuje niespotykanym wyważeniem ideologicznym, które pozwala na dywagacje dotyczące istoty wiary, w założeniu mającej charakter prywatny, i realnie nieprzystającej do instytucji kościelnych czy politycznych. Niestety ciekawy zamysł został zakłócony niedociągniętą momentami dramaturgią i spłycony stereotypami, zwłaszcza w konstrukcji postaci. Prości ludzie ze wsi muszą być prostacy,

nowoczesna, wykształcona kobieta – samotna, ale za to tonąca w morzu kart kredytowych (rozzucanych w ekstazie podczas zbiorowego „Zdrowaś Mario”), a mężczyzna, który miał trudną relację z ojcem, rekompensuje brak ultramęskim imidżem gniewnego harleyowca. Jak na przekrój polskiego społeczeństwa i diagnozę jego religijności to trochę mało, ale sam namysł nad tym „przedsiębiorstwem kompleksów, win i grzechów” nie jest na szczęście już tak oczywisty.

Magdalena Rewerenda

e.czas.Kultury.pl

06.03.2014